

Józef – cały pochylony w pełnym szacunku ukłonie i z otwartą dłonią przy piersi – mówi:

«Chcę Cię pocieszyć, Niewiasto! Mój grób jest nowy i godny kogoś wielkiego. Daję Mu go. A Nikodem, mój przyjaciel, już zaniósł do grobu wonności, które chce sam ofiarować. Jednak proszę Cię, ponieważ zapada zmrok, pozwól nam to uczynić... To dzień Przygotowania. Bądź dobra, o święta Niewiasto!»

Także Jan i niewiasty proszą w podobny sposób i Maryja pozwala im wziąć Swego Syna z kolan i wstaje, zatroskana. Oni tymczasem owijają Go w prześcieradło. Prosi tylko:

«O! Róbcie to ostrożnie!»

Podnoszą Zwłoki owinięte w prześcieradło i leżące na płaszczach, spełniających rolę noszy. Nikodem i Jan trzymają za ramiona, a Józef – za nogi.

Idą drogą w dół. Schodzą w kierunku grobu: Maryja podtrzymywana przez Swą szwagierkę i przez Magdalene, a za nią – Marta, Maria, żona Zebedeusza, i Zuzanna. Niewiasty te zabrały gwoździe, obcęgi, koronę, gąbkę i trzcinę.

Na Kalwarii pozostają trzy krzyże. Środkowy jest pusty. Na dwóch pozostałych widać ich umierające trofea.

«A teraz – mówi Jezus – dobrze uważajcie. Oszczędzę Ci [dziś] opisu złożenia do grobu. Zrobiłaś to zresztą dobrze ubiegłego roku 19 lutego 1944. Użyjcie więc go i ojciec M. niech umieści na jego końcu płacz Maryi, który przekazałem kiedyś: 4 października 1944. Następnie umieścisz to, co jeszcze zobaczysz. To są nowe fragmenty Męki. Trzeba je umieścić *bardzo dobrze*, na właściwym miejscu, aby nie spowodować zamieszania lub nie pozostawić jakiejś przerwy.»

### **30. GRÓB JÓZEFA Z ARYMATEI.**

#### **STRASZLIWA UDRĘKA MARYI.**

#### **NAMASZCZENIE CIAŁA ZBAWICIELA**

*Napisane 19 lutego i 4 października 1944. A, 1913-1921 i 3733-3749.*

[por. Mt 27,59-61; Mk 15,46-47; Łk 23,53-55; J 19,40-42] Mówić o tym, co ja odczuwam, byłoby daremne. Zrobiłabym jedynie wykład o *moim cierpieniu*, które nie ma żadnej wartości w porównaniu z cierpieniem, jakie widzę. Opisuję je więc bez komentarzy na swój własny temat.

Towarzyszę w złożeniu do grobu naszego Pana.

Mały orszak po zejściu z Kalwarii, znajduje u jej stóp, wykuty w górze, grób Józefa z Arymatei. Wchodzą tam pełni czci z Ciałem Jezusa.

Widzę grób wykonany następująco.

Jest to pomieszczenie wykute w kamieniu, w głębi ukwieconego ogrodu. Przypomina grocie, jednak wykonała go ludzka ręka. Jest tu pomieszczenie grobowe, w ścisłym tego słowa znaczeniu, z wnękami (wykonanymi odmiennie niż w katakumbach). Są to rodzaje okrągłych otworów, które wnikają w kamień, jak – aby to sobie jakoś wyobrazić – dziury w ulu. Na razie wszystkie są puste. Widać pusty oczodół każdej wnęki: czarna plama na szarości kamienia.

Przed tym pomieszczeniem grobowca jest coś w rodzaju przedsionka. Pośrodku – kamienny stół do namaszczeń. Na nim układają Ciało Jezusa w całunie. Wchodzi tu też Jan i Maryja. Nikt więcej, bo to pomieszczenie przygotowawcze jest małe i gdyby weszły też inne osoby, nie można by się już poruszyć. Pozostałe niewiasty są przy drzwiach lub raczej przy otworze wejściowym, bo nie ma rzeczywistych drzwi.

Dwaj niosący odsłaniają Jezusa. Podczas gdy przy świetle dwóch pochodni przygotowują na rodzaju półki, w kącie, opaski i wonności, Maryja pochyla się nad Swym Synem i płacze. Znowu ociera Go welonem, którym On ma wciąż opasane lędźwie. Ciało Jezusa doznaje tego jedynego obmycia: matczynymi łzami. Nawet jeśli są wielkie i obfite, służą jedynie do powierzchownego i częściowego usunięcia kurzu, potu i krwi z tego umęczonego Ciała.

Maryi wciąż nie dość głaskania zlodowaciałego Ciała. Z delikatnością jeszcze większą niż gdyby dotykała nowo narodzonego dziecka bierze biedne, rozerwane dłonie, ściska je w Swoich rękach, całuje palce, prostuje je. Usiłuje połączyć wargi rozchylone przez rany, jakby po to, by je uleczyć, aby mniej bolały. Dotyka Swych policzków tymi dłońmi, które już nie potrafią głaskać, i jęczy, jęczy w Swym straszliwym bólu. Prostuje i łączy stopy, które są tak zwiotczałe, jakby były śmiertelnie znużone z powodu długiej drogi pokonanej dla nas. Ale zostały zbyt przesuńnięte na krzyżu – szczególnie lewa stopa, która pozostaje płaska, jakby nie było w niej kostki. Potem powraca do Ciała i głaszcz je, tak zimne i tak już zeszywniałe.

Znowu widzi rozerwanie od włóczni. Teraz, gdy Zbawiciel leży na plecach na płaskim kamieniu, rana jest odkryta i otwarta jak usta. Pozwala lepiej zobaczyć jamę klatki piersiowej. Koniuszek serca widać dokładnie pomiędzy mostkiem i lewym łukiem żebrowym. Około dwa centymetry wyżej znajduje się nacięcie, spowodowane ostrzem włóczni w osierdziu i w sercu, długie na dobre półtora centymetra. Zewnętrzne otwarcie prawego boku ma co najmniej siedem centymetrów.

Maryja znowu wydaje okrzyki jak na Kalwarii. Odnosi się wrażenie, że to Ją przeszywa włócznia, tak zwija się w bólu, podnosząc ręce do serca, przebitego jak serce Jezusa. Ileż pocałunków dla tej rany! Biedna Mama!

Potem powraca do odwróconej głowy i prostuje ją, bo pozostała lekko odgięta w tył i silnie – na prawo. Usiłuje zamknąć powieki, które uporczywie lekko się otwierają. Zamyka otwarte usta, skurczone i lekko wykrzywione na prawo. Czesze włosy, które jeszcze wczoraj były piękne, a teraz stały się płataniną, ciężką od krwi. Rozplątuje kosmyki najdłuższe, wygładza je palcami, zwija, aby im nadać formę delikatnych włosów Jej Jezusa, tak jedwabistych i skręconych. I nie przestaje jęczeć, bo przypomina Go sobie, jak był dzieckiem... To główny powód Jej bolesti: *wspomnienie dzieciństwa Jezusa, Jej miłości do Niego, Jej troskliwości o Niego*, która lękała się nawet żywszego powiewu powietrza na małe Boskie stworzonko, *i porównanie z tym, co Mu teraz uczynili ludzie*.

Zadaje mi ból Jej skarga i gest, kiedy mówi, jęcząc:

«Co oni Ci zrobili, co Ci zrobili, Synu Mój?»

Ponieważ nie może patrzeć na Niego, zeszywniałego, nagiego, leżącego na kamieniu, bierze Go w ramiona. Wsuwa jedno ramię pod Jego barki, a drugą ręką przyciska Go do Swej piersi i kołysze Go takim ruchem, jak w grocie narodzenia. Wszystko to wywołuje mój płacz i ból taki, jakby ktoś ręką dotykał mi serca.

Straszliwa duchowa udręka Maryi.

Matka stoi przy kamieniu namaszczenia i głaszcze, rozważa, jęczy i płacze. Drżące światło pochodni oświetla chwilami Jej twarz. Widzę wielkie łzy toczące się po bardzo białych policzkach wyniszczonej twarzy. I słyszę bardzo wyraźnie wszystkie słowa, choć zaledwie szeptane wargami... Prawdziwa rozmowa matczynej duszy z duszą Swego. Otrzymuję nakaz zapisania jej:

«Biedny Synu! Ileż ran!... Jakżeś Ty cierpiał! Spójrz, co Ci zrobili!... Jakżeś Ty zimny, Synu! Twoje palce są lodowate i tak nieruchome! Wydają się połamane. Nigdy – nawet w najgłębszym śnie dziecięcym ani w okresie Twego trudu rzemieślnika – nie były tak bezwładne... I jakże są zlodowaciałe! Biedne ręce! Daj je Twojej Mamie, Mój Skarbie, miłości święta, Moja

miłości! Spójrz, jak one są przebite! Ależ, spójrz, Janie, jakie rozdarcie! O! Okrutni! Tu, tutaj, daj Twojej Mamie tę poranioną rękę. Niech Ci ją ulecze. O! Nie zadam Ci bólu... Użyję pocałunków i łez, i Mojego oddechu, i Mojej miłości, i ogrzeję Ci je. Daj Mi pieśczętę, Synu! Ty jesteś lodem, a Ja płonę od gorączki. Moją gorączkę złagodzi Twój lód, a Twój lód zniknie pod wpływem Mojej gorączki. Jedną pieśczętę, Synu! Od tak niewielu godzin Mnie nie głaszciesz, a one wydają Mi się wiekami. Bywały miesiące bez Twoich pieśczęt, a zdały Mi się godzinami. Zawsze bowiem czekałam na Twój powrót i z każdego dnia robiłam godzinę, a z każdej godziny – minutę, aby sobie powiedzieć, że byłeś daleko nie od jednego czy kilku miesięcy, lecz tylko od kilku dni, lecz tylko od kilku godzin. Dlaczego teraz czas tak się wlecze? O! Nieludzka udręka! Bo Ty jesteś martwy! Zabili Cię! Nie ma Ciebie już na ziemi! Już nie! Dokąd pošlę Moją duszę, ażeby szukała Twojej i objęła ją? Bo znaleźć Ciebie, posiadać Ciebie, odczuwać Ciebie było życiem Mojego ciała i Mojego ducha. W jakimkolwiek miejscu szukam Ciebie na fali Mojej miłości, nie znajduję Cię już, już Cię nie znajduję! Pozostają Mi po Tobie te zimne zwłoki, te zwłoki bez duszy! O, duszo Mojego Jezusa, o duszo Mojego Chrystusa, o duszo Mojego Pana, gdzie jesteś? Dlaczego odebraliście duszę Memu Synowi, okrutne hieny zjednoczone z szatanem? A dlaczego Mnie nie ukrzyżowaliście razem z Nim? Czy się lękaliście drugiej zbrodni? (Jej głos staje się coraz mocniejszy, bardziej rozdzierający.) A czymże by było dla was zabicie biednej niewiasty, skoro nie zawahaliście się zabić Boga, który stał się Ciałem? Nie popełniliście drugiej zbrodni? Czyż jest coś okrutniejszego od pozostawienia przy życiu matki, po zabiciu jej syna?»

Matka, która – podnosząc głos, wzniosła też oblicze – teraz znów się pochyla nad zgaszoną twarzą [Jezusa] i znowu mówi cichutko, tylko do Niego samego:

«W grobie, przynajmniej tutaj, w środku, bylibyśmy razem, jak byliśmy razem w agonii na drzewie. Razem wędrowalibyśmy – poza to życie, na spotkanie Życia. Ale skoro nie mogę iść za Tobą w podróży poza życie, mogę pozostać tutaj i czekać na Ciebie.»

Prostuje się i mówi głośno do obecnych:

«Oddalcie się, wszyscy. Ja zostaję. Zamknijcie Mnie tutaj z Nim. Czekam na Niego. Co mówicie? Że to niemożliwe? A dlaczego to niemożliwe? Gdybym umarła, czyż nie leżałabym tutaj u Jego boku, czekając na rozpad ciała? Będę u Jego boku, lecz na kolanach. Tak trwałam, gdy On kwilił, delikatny i różowy, w noc grudniową. Będę tu teraz w tę noc świata, który nie ma już Chrystusa. O, prawdziwa noc! Nie ma już Światła!... O! Noc lodowata! Miłość umarła! Co mówisz, Nikodemie? Że się zanieczyszczam? Jego krew nie jest nieczysta. Nie zanieczyściłam się rodząc Go. Ach! Jakże przyszedłeś, Ty, Kwiat Mojego łona, nie rozrywając włókien, lecz naprawdę jak wonny narcyz, który rozkwita z duszy macierzystej bulwy i wydaje kwiat, nawet jeśli ziemia jej nie dotknęła. Dziewicze kwitnienie, które w Tobie się wypełnia, o Synu! Przyszedłeś z objęcia Niebios i zrodziłeś się w wylaniu niebieskiego blasku.»

Bolejąca Matka pochyła się znowu nad Synem. Pozostaje odizolowana od wszystkiego, co nie jest Nim. Szepcze cichutko:

«Ale Ty, Synu, czy Ty sobie przypominasz tę wspaniałą szatę, która ogarniała wszystko, kiedy Twój uśmiech rodził się dla świata? Czy pamiętasz to błogosławione światło, które Ojciec zesłał z Niebios dla otoczenia tajemnicą Twego zakwitnięcia i ukazania Ci mniej odrażającym tego mrocznego świata – Tobie, który jesteś Światłością i przychodziłeś od Światłości Ojca i Ducha Pocieszyciela? A teraz?... Teraz jest noc i chłód... Jaki chłód! Jaki chłód! Cała drzę od niego. Jest zimniej niż w tę noc grudniową. Wtedy radość z posiadania Ciebie ogrzewała Mi serce. I było dwoje kochających Ciebie... Teraz... Teraz... Jestem sama... i Ja też umieram. Będę Cię jednak kochać podwójnie: za tych, którzy tak mało Cię umiłowali, że opuścili Cię w chwili bólu, i będę Cię kochać za tych, którzy Cię znienawidzili. Za cały świat będę Cię kochać, o Synu. Nie będziesz odczuwał chłodu świata. Nie, nie odczujesz go. Nie otworzyłeś Mi wnętrza, aby się narodzić. Aby Ci jednak nie było zimno, jestem gotowa rozerwać je sama i zamknąć Cię w objęciu Mojego łona. Pamiętasz, jak to łono Cię kochało, mały pulsujący kielku?... To zawsze to samo łono. O! To Moje prawo i Mój obowiązek Matki. To Moje pragnienie. Tylko Matka może je posiadać i może mieć dla Syna miłość wielką jak wszechświat.»

Głos Jej stopniowo się podnosił i teraz z całą mocą mówi:

«Idźcie. Ja zostaję. Powróćcie za trzy dni... a My wyjdziemy razem, o, aby ujrzeć świat... Ja wsparta na Twoim ramieniu, o Mój Synu! Jakże piękny będzie świat w świetle Twego zmartwychwstałego uśmiechu! Świat drżący na odgłos kroków Swego Pana! Ziemia zadrżała, gdy śmierć wyrwała Ci duszę i z Twego serca wyszedł Twój duch. Teraz również zadrży... O! Już nie z przerażenia i bólu... Będzie to słodkie drżenie, którego nie znam, lecz które przeczuwa Moja natura kobiety... drżenie, które porusza dziewicę, gdy po długiej nieobecności słyszy kroki oblubieńca, przychodzącego na zaślubiny. Ziemia zadrży świętym drżeniem, jakim byłam poruszona w największej głębi Mojego Ja, kiedy miałam w sobie Pana Jedyne i Troiste, kiedy woła Ojca ogniem Miłości utworzyła ziarno, z którego przyszedłeś Ty, o Mój święty Mały, Moje Dzieciatko, cały Mój! Cały! Cały Twojej Mamy! Mamy!... Każde dziecko ma ojca i matkę... nawet dziecko nieślubne ma ojca i matkę. Ty jednak... Ty miałaś tylko Matkę, by mogło się utworzyć Twoje ciało róży i lilii; aby się utkały Twe lazururowe żyły, podobne do naszych rzek w Galilei; i te wargi jak granaty, i te włosy, pełniejsze wdzięku niż białe runo kóz z naszych wzgórz; i te oczy – dwa rajskie jeziora. Nie, są raczej wodą z Jedynej i Poczwórnej Rzeki z Miejsca radości, niosącej w czterech odnogach

złoto, onyks, beryl i kość słoniową, i diamenty, i palmy, i miód, i róże, i nieskończone bogactwa. O, Pizon, o, Gichon! O, Tygrysie i Eufracie! Drogo dla aniołów radujących się w Bogu! Drogo dla królów, którzy Cię uwielbiają! Olejku znany lub nie znany, lecz Żyjący, lecz Obecny, nawet w najbardziej mrocznym sercu! To jedynie Twoja Mama uczyniła Ciebie – Swoim “tak”... Z muzyki i z miłości uformowała Ciebie, z czystości i z posłuszeństwa uczyniła Ciebie, o Moja radości! Twoje serce, czymże jest? Płomieniem Mojego serca, które się podzieliło, aby się zagaęścić w [formie] korony wokół pocałunku Boga dla Jego Dziewicy. Oto czym jest Twoje serce. Ach!»

Głos Maryi jest tak rozdzierający, że Magdalena i Jan biegną równocześnie, aby Ją podtrzymać. Inne niewiasty nie ośmielają się. Płacząc, zakryte zasłonami, spoglądają przez otwór wejścia.

«Ach! Oni Ci porozrywali ciało! To dlatego jesteś taki zimny i dlatego Ja jestem taka zimna! Ty już nie masz w sobie płomienia Mego serca, a Ja nie mogę żyć dalej, odbijając ten płomień, który był Moim, a który Ja dałam Tobie, aby Ci utworzyć serce. Tu, tu, tutaj, na Mojej piersi! Zanim śmierć Mnie zabije, chcę Cię ogrzać, chcę Cię kołysać. Śpiewałam Ci: “Nie ma domu, nie ma jedzenia, jest tylko ból”. O, prorocze słowa! Ból, ból, ból dla Ciebie, dla Mnie! Śpiewałam Ci: “Śpij, śpij, na Moim sercu”. Nawet teraz: tutaj, tu, tu...»

I siadając na brzegu kamienia bierze Go na Swe kolana, kładąc jedno ramię Syna na własnych ramionach, opierając głowę Syna na ramieniu, a Swoją głowę – na Jego głowie. Trzyma Go tak przyciśniętego do piersi, kołysze Go i całuje, udreńczona i wywołująca udrekę.

Nikodem podchodzi z Józefem. Umieszczają na czymś w rodzaju stołka – który jest po drugiej stronie kamienia – wazy, opaski, czysty całun i miskę napełnioną wodą, jak mi się wydaje, oraz tampony z tkaniny, tak myślę. Maryja widzi to i pyta głośno:

«Co robicie? Czego chcecie? Przygotować Go? Po co? Zostawcie Go na kolanach Jego Mamy. Jeśli uda Mi się Go ogrzać, szybciej zmartwychwstanie. Jeśli uda Mi się pocieszyć Ojca i Jego pocieszyć za bogobójczą nienawiść, Ojciec wcześniej przebaczy, a On wcześniej powróci» – Bolejąca niemal majaczy.

«Nie, nie dam wam Go! Dałam Go raz, jeden raz Go dałam światu, lecz on Go nie chciał. Zabił Go, bo Go nie chciał. Teraz już Go nie dam! Co mówicie? Że Go kochaliście? Dobrze! Dlaczego więc Go nie broniliście? Żeby Mu powiedzieć, że Go kochacie, czekaliście na chwilę, kiedy już nie mógł was usłyszeć. Jakże biedna jest ta wasza miłość! Ale skoro boicie się świata do tego stopnia, żeby nie ośmielić się bronić Niewinnego, powinniście oddać Go Mnie – Mnie, Matce, abym broniła Mego Dziecka. Ona wiedziała, Kim On był, i na co zasługiwał! Wy!... Mielście Go za Nauczyciela, lecz niczego się nie nauczyliście. To może nieprawda? Może kłamie? Czyżbyście nie zauważali, że nie wierzycie w Jego Zmartwychwstanie? Wierzycie w nie? Nie. Po co tu jesteście, przygotowując opaski i wonności? Bo sądzą, że to biedny zmarły, dziś lodowaty, jutro zepsuty... i to dlatego chcecie Go zabalsamować. Zostawcie tam wasze balsamy. Przyjdźcie adorować Zbawcę czystym sercem pasterzy z Betlejem. Patrzcie! W Swoim śnie jest tylko kimś zmęczonym, kto wypoczywa. Ileż się utrudził w Swoim życiu! Trudził się coraz bardziej. A w ostatnich godzinach!... Teraz odpoczywa. Dla Mnie, Jego Mamy, to tylko duże, zmęczone Dziecko, które śpi. Bardzo biedne jest Jego łóżko i pokój! Lecz Jego pierwsza kołyska nie była piękniejsza... ani nie była miłsza Jego pierwszej siedziba. Pasterze adorowali Zbawcę w Jego śnie Dziecka. Adorujcie Zbawcę we śnie Zwycięzcy nad szatanem. A potem, jak pasterze,

idźcie powiedzieć światu: “Chwała Bogu! Grzech umarł! Szatan został pokonany! Niech pokój będzie na ziemi i w Niebiosach, pomiędzy Bogiem i człowiekiem!” Przygotowujcie drogi na Jego powrót. Wysyłam was Ja, którą Macierzyństwo czyni obrzędową kapłanką. Idźcie! Powiedziałam, że nie chcę. Obmyłam Go Moimi łzami i to wystarczy. Reszta nie jest potrzebna i nie myślcie, że to na Nim położycie. Łatwiej Mu będzie się podnieść, uwolnionemu od tych zbędnych pogrzebowych opasek. Dlaczego tak na Mnie patrzysz, Józefie? A ty, Nikodemie? Dlaczego? Czy potworność tego dnia uczyniła was otepiałymi? Czy straciliście pamięć? Już nie pamiętacie? “Temu pokoleniu złemu i cudzołożnemu, które szuka znaku, zostanie dany tylko znak Jonasza... Tak, Syn Człowieczy pozostanie *trzy dni i trzy noce* w sercu ziemi”. Nie pamiętacie? “Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi i zabiją Go, lecz *trzeciego dnia zmartwychwstanie*”. Nie przypominacie sobie? “Zburzcie tę świątynię Boga prawdziwego, a w *trzy dni* ją wskrzeszę.” Świątynią było Jego Ciało, o ludzie. Potrząsaszą głową? Żal Ci Mnie? Uważasz, że oszalałam? Jak to? On wskrzeszał umarłych, czyż więc nie może wskrzesić samego Siebie? Janie?»

«Matko!»

«Tak, nazywaj Mnie “matką”. Nie mogłabym żyć myśląc, że nie będę już tak nazywana! Janie, byłeś przy wskrzeszeniu przez Niego córeczki Jaira i młodzieńca z Nain. Byli istotnie martwi, prawda? To nie był tylko głęboki letarg? Odpowiedz.»

«Byli martwi. Dziewczynka od dwóch godzin, a młodzieniec – więcej niż półtora dnia.»

«I powstali na Jego polecenie?»

«I powstali na Jego polecenie.»

«Słyszeliście? Wy dwaj, słyszeliście? Dlaczego potrząsacie głowami? Ach, chcecie może powiedzieć, że życie powraca szybciej do tego, kto był niewinny i młody. Ależ Moje Dziecko jest Niewinne! On jest Zawsze Młody. On jest Bogiem, Mój Syn!...»

Matka rzuca spojrzenie, udęczone i rozgorączkowane, na dwóch pierwszych, którzy – przygnębieni, lecz nieugięci – układają rulony opasek już zamoczone w wonnościach. Maryja kładzie Syna na kamieniu z delikatnością, z jaką wkłada się noworodka do kołyski. Robi dwa kroki. Pochyliła się do stóp pogrzebowego łoża, gdzie Magdalena płacze na kolanach. Chwyta ją za ramię, potrząsa nią i woła:

«Mario, odpowiedz. Oni myślą, że Jezus nie może zmartwychwstać, bo jest [dorosłym] mężczyzną i umarł od ran. A twój brat czyż nie był starszy od Niego?»

«Tak.»

«Czyż nie był jedną raną?»

«Tak.»

«Czyż nie rozkładał się już przed złożeniem w grobie?»

«Tak.»

«A więc?»

Poważna cisza przeciąga się. Maryja chwieje się, podnosząc rękę do serca. Podtrzymują Ją, lecz Ona ich odpycha. Wydaje się odrzucać litujących się. A tak naprawdę to odrzuca tego, którego tylko Ona sama widzi. Maryja krzyczy:

«Precz! Precz! Okrutniku! Nie *ta* zemsta! Zamilcz! Nie chcę cię słyszeć! Milcz! Ach! On kasa Mi serce!»

«Kto, Matko?»

«O, Janie, to szatan! Szatan mówi: “On nie zmartwychwstanie. Żaden prorok tego nie powiedział.” O, Boże Najwyższy! Pomóżcie Mi wszyscy, o wy, duchy dobrych, o wy, mężowie pobożni! Mój rozum się chwieje! Już nic sobie nie przypominam. Co mówią prorocy? Co mówi psalm? O! Kto Mi powtórzy wersety, mówiące o Moim Jezusie?»

Magdalena – swym głosem, brzmiącym jak organy – odmawia psalm Dawida mówiący o Męce Mesjasza. Matka płacze silniej, podtrzymywana przez Jana. Jej łzy spadają na martwego Syna, który jest nimi zalany. Maryja widzi to, ociera Go i mówi cicho:

«Tyle łez! A kiedy tak bardzo byłeś spragniony, nie mogłam Ci dać ani jednej kropli. A teraz... zalewam Cię! Wyglądasz jak krzew obficie obłany rosą. Tu Mama Cię wytrze, Synu! Skosztowałeś takiej goryczy! Niech na Twe zranione wargi nie pada nawet gorycz i sól matczynych łez!...»

Potem głośno mówi:

«Mario, Dawid nie mówi... Znasz Izajasza? Powiedz, co on mówi...»

Magdalena recytuje fragment o Męce i kończy szlochając:

«Siebie na śmierć ofiarował i policzony został pomiędzy przestępców. A On poniósł grzechy ludzi i modlił się za grzeszników.»

«O! Milcz! Śmierć, nie! Nie wydany na śmierć! Nie! Nie! O, jakąż wątpliwość wsącza w Moje serce wasza niewiara połączona z kuszeniem przez szatana! I miałabym Ci nie wierzyć, o Synu? Nie wierzyć Twemu Świętemu Słowu?! O! Powiedz je Mojej duszy. Mów. Z odległych brzegów – ku którym odszedłeś, aby wyzwolić czekających na Twoje przybycie – rzuć Twój głos Mojej duszy, która nań czeka, Mojej duszy, która jest tutaj, gotowa na przyjęcie Twego głosu. Powiedz Twej Matce, że powrócisz. Powiedz: “Na trzeci dzień zmartwychwstanę.” Błagam Cię, Synu i Boże! Pomóż Mi zachować wiarę. Szatan okręca Mnie swymi splotami, aby ją zadusić. Szatan odsunął swe wężowe usta od ciała człowieka, bo Ty wyrwałeś mu tę zdobycz, i teraz zagłębił swoje jadowite zęby w ciele Mojego serca i paraliżuje jego bicie, jego siłę i ciepło. Boże! Boże! Boże! Nie pozwól Mi nie dowierzać! Nie pozwól zmrozić Mnie wątpliwością! Nie daj szatanowi wolności, by mógł Mnie doprowadzić do rozpacz! Synu! Synu! Połóż rękę na Moim sercu. Ona przepędzi szatana. Połóż ją na Mojej głowie. Ona przyniesie jej Światło. Uświęć Moje wargi Swą pieśczęcią, aby miały siłę mówić: “wierzę”. Nawet przeciw całemu światu, który nie wierzy. O! Jakiż to ból: nie wierzyć! Ojczy! Trzeba wiele przebaczać temu, kto nie wierzy. Bo kiedy już się nie wierzy... kiedy się nie wierzy... wszelka okropność staje się łatwa. Ja Ci to mówię... Ja, która cierpię tę

udrękę. Ojcze! Litości dla pozbawionych wiary! Udziel jej, Święty Ojcze, w Imię pochłoniętej Ofiary i Mnie, ofiary, która jeszcze się pali. Daj Twoją wiarę niewierzącym!»

Długie milczenie.

Nikodem i Józef dają znak Janowi i Magdalenie.

«Chodź, Matko» – mówi Magdalena, usiłując oddalić Maryję od Syna i oddzielić palce Jezusa, splecione z palcami Maryi, która je z płaczem całuje.

Matka prostuje się. Jest uroczysta. Po raz ostatni rozciąga biedne, pozbawione krwi palce, kładzie nieruchomą rękę wzdłuż ciała. Potem opuszcza ramiona i – wyprostowana, z głową lekko pochyloną – modli się i ofiarowuje. Nie słyhać słów, lecz Jej postawa daje do zrozumienia, że się modli. To naprawdę Kapłanka przy ołtarzu, Kapłanka w chwili ofiarowania: “*Offerimus praeclarae majestati tuae de tuis donis, ac datis, hostiam puram, hostiam sanctam, hostiam immaculatam...*”

Potem odwraca się:

«A więc zróbcie to. *Lecz On zmartwychwstanie*. Na próżno wzbudzacie nieufność w Moim umyśle i jesteście ślepi wobec Prawdy, jaką On wam powiedział. Daremnie szatan usiłuje zaatakować *Moją* wiarę. Dla odkupienia świata brak jeszcze tej udręki, którą pokonany szatan zadaje Mojemu sercu. Ja ją cierpię i ofiarowuję za tych, którzy przyjdą. Żegnaj, Synu! Żegnaj, Moje Dziecko! Żegnaj, Mój mały! Żegnaj... Żegnaj... Święty... Dobry... Umiłowany i miły... Piękności... Radości... Źródło zbawienia... Żegnaj... Na Twoich oczach... na Twoich wargach... na Twoich złotych włosach... na Twoich lodowatych członkach... na Twoim przebitym sercu... o! na przebitym sercu... Mój pocałunek... Mój pocałunek... Mój pocałunek... Żegnaj... Żegnaj!... Panie! Miej litość nade mną!»

---

Jezus mówi:

«I udręka ta trwała, w formie okresowych ataków, aż do świtu Niedzieli. Ja miałem w czasie Męki *jedną* pokusę. Matka, Niewiasta, bardzo wiele razy wynagrodziła za niewiastę, winną wszelkiego zła. I szatan rzucił się na Zwycięską, ze stukrotnym okrucieństwem. Maryja go pokonała. Dla Maryi – najsroższa pokusa: pokusa przeciw ciału Matki, pokusa przeciw sercu Matki, pokusa przeciw duchowi Matki. Świat sądzi, że [cierpienie] Odkupienia zakończyło się z Moim ostatnim tchnieniem. Nie. Matka go dopełniła. Dodała Swą potrójną udrękę dla odkupienia potrójnej pożądliwości. Walczyła przez trzy dni z szatanem, który chciał Ją doprowadzić do zwątpienia w Moje Słowo i do porzucenia wiary w Moje Zmartwychwstanie. *Maryja była jedyną, która nadal wierzyła*. Jest wielka i błogosławiona także dzięki tej wierze.

Poznałaś też udrękę, jaka mieści się w udręczeniu Mojego Getsemani. Świat nie pojmie tej stronicy. Ale “ci, którzy są na świecie, lecz nie są ze świata”, rozumieją i będą mieć silniejszą miłość do Matki Bolesnej. To dlatego ci to ukazałem. Idź w pokoju z Naszym błogosławieństwem.»

---

Dwaj mężczyźni zajmujący się [ciałem] skończyli przygotowywanie opasek. Idą do stołu i obnażają Jezusa nawet z welonu. Myją Ciało gąbką, tak mi się wydaje, lub kawałkiem płótna. Pośpiesznie przygotowują je, ociekające w tysiącu miejscach, [do namaszczenia]. Potem smarują całe Ciało jakąś pomadą. Chowają Go niemal pod jej warstwą. Najpierw podnieśli Go, aby oczyścić kamienny stół, na którym kładą całun, zwisający od strony głowy. Kładą Go na piersiach i smarują całe plecy, nogi. Potem delikatnie Go odwracają, uważając, aby nie spadła warstwa wonności. Następnie namaszczają też część przednią. Najpierw tułów, potem kończyny, stopy, a na końcu dłonie, które łączą na łądźwiach. Mieszanka wonności musi być klejąca, bo widzę, że ręce pozostają na miejscu, choć wcześniej wciąż się ześlizgiwały z powodu bezwładu martwych członków. Stopy – nie. Zachowują swoją pozycję: jedna bardziej wyprostowana, druga – wydłużona. Na sam koniec – głowa. Po starannym namaszczeniu jej, tak że rysy znikają pod warstwą maści, obwiązują szczękę, aby była stale zamknięta.

Maryja jęczy głośnie. Potem podnoszą zwisający brzeg całunu i kładą go na Jezusie. Znika pod wielkim kawałkiem płótna całunu. To już tylko jakiś kształt okryty płótnem.

Józef patrzy, czy wszystko jest na właściwym miejscu. Kładzie jeszcze na Twarzy, na całunie, inne płótna, przypominające krótkie i szerokie prostokątne bandaże. Przechodzą one na ciele od prawej do lewej strony, utrzymują na miejscu Całun, dobrze przylegający do ciała. To nie jest bandaż, jaki widzi się na mumiach, ani [taki, jaki widziałam] w czasie wskrzeszenia Łazarza. To coś w rodzaju bardzo małego bandaża.

Jezus już zniknął [zakryty płótnami]. Nawet Jego kształt zmieszał się z opaskami. Wygląda jak długi pakunek sukna, węższy na krańcach, a szerszy pośrodku, położony na szarym kamieniu. Maryja płacze głośnie.

### **31. POWRÓT DO WIECZERNIKA**

*Napisane 28 marca 1945. A, 11727-11755*

Józef z Arymatei gasi jedną z pochodni. Rzuca okiem po raz ostatni i kieruje się ku wyjściu grobowca, trzymając płonąca dużą pochodnię, która mu pozostała.

Maryja pochyla się raz jeszcze, by pocałować Syna poprzez okrycia. Chciałaby równocześnie zapanować nad Swoim bólem, aby zachować rodzaj szacunku wobec Zwłok, które – już zabalsamowane – do Niej nie należą. Kiedy jednak jest całkiem blisko twarzy, nie panuje już nad Sobą i ogarnia Ją nowy atak rozpacz.

Podnoszą Ją nie bez trudu, odsuwają z wielkim wysiłkiem od pogrzebowego łoża. Układają na miejsce poruszone tkaniny i raczej niosą biedną Matkę, niż Ją podtrzymują. Maryja oddala się z twarzą zwróconą w tył, aby jeszcze spojrzeć, aby widzieć Swego Jezusa, który pozostaje sam w ciemnościach grobu.

W świetle wieczoru wychodzą do milczącego ogrodu. Względna jasność, która powróciła już po tragedii Golgoty, znowu słabnie z powodu zapadającej nocy. W sadzie Józefa półmrok jest jeszcze większy niż gdzie indziej. Tu bowiem gałęzie są gęste, chociaż jeszcze pozbawione liści. Jedyne białe pączki znajdują się na jabłoniach, dziwnie opóźnione, bo gdzie indziej są na nich już rozwinięte kwiaty, a nawet pokrywają je drobne owoce.